Prymas. Dlaczego błogosławiony? (fragmenty)

Ewa K. Czaczkowska

O świętości prymasa Stefana Wyszyńskiego nie świadczą jego historyczne czyny, choć w nich także, jak w codzienności, ona się wyrażała.

(…)

„Rozum ufa, wola jest poddana”

Najważniejszym rysem świętości prymasa Stefana Wyszyńskiego było dążenie do złączenia własnej woli z wolą Boga. Wyszyński miał powołanie kapłańskie od dziecka, ale swoje miejsce w Kościele widział w roli księdza publicysty, działacza społecznego i wykładowcy katolickiej nauki społecznej. To było jego pragnienie i dążenie. Nie chciał być ani biskupem, a tym bardziej prymasem Polski. W 1946 roku do przyjęcia nominacji na biskupa lubelskiego musiał go przekonywać kard. August Hlond, a w 1948 roku do objęcia arcybiskupstwa Warszawy i Gniezna oraz prymasostwa – kard. Sapieha, przypominając, że papieżowi się nie odmawia. Jeszcze po wielu latach prymas wypominał sobie, że próbował stawiać opór decyzjom Ojca Świętego. Przyjęcie funkcji prymasa w 1948 roku, gdy zaczynał się najsilniejszy atak stalinizmu na Kościół, było dla niego ogromnym wyzwaniem i brzemieniem. Wypełniał zadanie, które zostało na niego nałożone, najlepiej jak potrafił. Prymas wiedział, że to Bóg rządzi Kościołem, a on jest tylko jego sługą. „Jeśli człowiek pamięta o tym, że obraca się w porządku nadprzyrodzonym, opuszczają go lęki. Choćby świadom był swojej nieudolności, wie, że jeszcze istnieje »felix culpa« – »szczęśliwa wina«” – pisał. 31 grudnia 1954 roku, a zatem w okresie internowania, które było dla niego czasem próby, notował: „Rok ten bardzo przekonał mnie o pełnej miłości mądrości Bożej, że niemal nie ma już miejsca na najdrobniejszy odruch oporu przeciwko woli Bożej. Rozum ufa, wola jest poddana”.

Relacja z Bogiem

Fundamentalną rolę w życiu prymasa odgrywały wiara i modlitewna więź z Bogiem Ojcem i Maryją. To było jego źródło i motywacja działań oraz zachowań. „Wódz Narodu nie może wątpić, nie może się załamywać; musi mieć bardziej bezpośrednią relację z Bogiem aniżeli z ludźmi” – pisał. Tę relację budował nie tylko przez modlitwę, która była ważną i stałą częścią każdego dnia. On „każdy dzień i każdą godzinę umiał odnosić do Boga” – mówił znający dobrze swego poprzednika kard. Józef Glemp. Modlitwa jednoczyła kard. Wyszyńskiego z Bogiem i tak zupełnie oddawała go w macierzyńską opiekę Matki Najświętszej, że „czyniła z niego człowieka niezwykłej pokory”. „W tym była jego siła i wielkość, bo przecież dopiero pokorne spojrzenie na siebie wobec Nieskończonego Majestatu Boga i dobroci Jego Matki ukazuje wielkość człowieka”, podkreślał kard. Glemp. Zaś sam prymas Wyszyński w 50. rocznicę święceń kapłańskich mówił, że ogromnie lęka się „każdej myśli wyniosłej, jakiejś próżności, zadowolenia z siebie, przypisywania sobie czegokolwiek” w obawie, aby go „Bóg nie opuścił. I aby owocność słabej służby człowieka przez to się nie pomniejszyła”.

„Jeśli jest Ci to potrzebne ”

Prymas Wyszyński nie tylko wierzył w Boga, ale całkowicie Mu zawierzył. Mówił: „Nie wystarczy w Boga wierzyć, trzeba jeszcze Bogu zawierzyć!” . W „Zapiskach więziennych” w Komańczy zanotował: „(...) jeśli Ci, Ojcze, jest potrzebne coś więcej, niż dotychczas się dzieje ze mną, to czyń. Jeśli Ci jest potrzebne moje więzienie, piwnica dla mnie, udręki śledcze, procesy, widowisko z Twego sługi, oszczerstwa i pośmiewisko, wzgarda pospólstwa i wszystko, czego tylko zapragniesz... Otom ja!”. Innym razem, również w okresie internowania, który był dla niego czasem rekolekcji, pisał: „Gdybyś nawet nie miał dla mnie, Ojcze Najlepszy, nic więcej jak kamień rzucony złośliwą ręką, to pragnę przyjąć go jak największą łaskę Twoją; pragnę go ucałować, aby – jak św. Szczepanowi – wydał mi się słodki. I gdybyś nawet nie miał dla mnie, Ojcze Miłości, żadnego słowa dobrego, tylko obelgę nieprzyjaciół krzyża, tylko potwarz i szyderstwo – to jeszcze pragnę uznać to za łaskę, na którą jedynie zdolny jestem sobie zasłużyć. ( ) Tak, Ojcze, bo wszystko, co od Ciebie przychodzi, co z Twego jest dopuszczenia, jest największą dla mnie łaską, jest znakiem Twojej miłości; wszystko to zasługuje na zawierzenie Tobie”. W „Zapiskach więziennych” z 1956 roku znajdujemy słowa, które pokazują gotowość cierpienia za Kościół: „Jeśli jest Ci to potrzebne, zabij mnie, aby mógł żyć w Polsce Kościół Syna Twego”.

Prymas Wyszyński, jak pisał ks. prof. Marek Chmielewski, dostrzegał „ścisły związek pomiędzy synowskim oddaniem siebie Bogu Ojcu a dziecięcym zawierzeniem Maryi jako Matce”, stąd też biskupie hasło „Soli Deo” uzupełnił dewizą: „per Mariam”. „Per Mariam Soli Deo”.

(…)

https://kosciol.wiara.pl/doc/3239675.Prymas-Dlaczego-blogoslawiony/2